Nr. 143. Lwów — Niedziela dnia 25 Czerwca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

[illegible]

Dziś: św. Prospera — Cnufrego
Jutro: św. Jana i Pawła — Akwiliny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 6
Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 min. 52
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Wojna.

Chociaż oba wojujące państwa zgodziły się na rokowania o pokój, to jednak przygotowania do dalszej walki orężnej wcale nie ustały. Wczorajszy telegram doniósł, że właśnie rozkazano przeprowadzić mobilizacyę w moskiewskim wojennym okręgu, obejmującym oszczędzane dotychczas wielkorosyjskie gubernie: moskiewską, twerską, jarosławską, kałuską, tulską i nowogrodzką. Rząd petersburski zamówił w Niemczech za siedm milionów rubli naboi karabinowych z dostawą na 1 sierpnia. W okręgu wojskowym kazańskim ogłoszono licytacyę na dostawę płótna na namioty i półkożuszki. Na widowni wojny, tam, gdzie stoją armie Liniewicza i Oyamy, odbywają się bardzo ożywione ruchy wojsk, będące zapowiedzią wielkiej, może największej bitwy w ciągu tej kampanii. Stanie do niej po japońskiej stronie sześć armij, rozłożonych w takim porządku: na skrajnym zachodzie zdobywca Portu Artura jenerał Nogi, za nim Oku, potem Nodzu, dalej Kuroki, a za nim ci, co świeżo nadeszli z Korei, jenerałowie Kawamura i Hasegawa. Razem tworzą oni olbrzymie półkole, którego długość 215 kilometrów. Jego zachodnie ramię (korpus Nogi) opiera się o granicę Mongolii i ma swe tyły zupełnie zabezpieczone przez niezliczony rój chunchuzów. Wschodnie ramię tego półkola (korpus Hasegawy) stoi na górach Białych, skąd wypływa ta rzeka Jalu, nad którą przed rokiem odbyła się pierwsza bitwa Kurokiego z Kasztalińskim. Nogi na zachodzie rozłożył się frontem, zwróconym na wschód, a Hasegawa stoi frontem na zachód. Cztery inne korpusy japońskie, tworzące środek tej olbrzymiej linii strategicznej, są frontem zwrócone na północ. Słowem, jeżeli tę pozycyę japońską przeniesiemy do Galicyi, to powiemy, że Nogi rozstawił swą armię między Jarosławiem a Przemyślem, Hasegawa na linii z Tarnopola do Brzeżan, a inne cztery japońskie armie ciągną się łukiem od Przemyśla przez Sambor, Stryj, Żórawno do Brzeżan. W środku tego półkola, łukiem mniejszym, a wygiętym tak samo jak japoński, stoi armia Liniewicza. W Galicyi byłoby to mniej więcej tak, jakżeby postawiono frontem do Węgier wojska na półkolistej linii, przechodzącej przez Jaworów, Sądową Wisznię, Komarno, Mikołajów, Bóbrka i Złoczów.

Cel japoński jest prosty: oto, posuwając wszystkie swe korpusy naprzód, coraz zwężać półkole, aż wreszcie zdusić Rosyan w swych ramionach. Aby wykonać to zadanie, ściągnęli oni podobno 600.000 żołnierzy i bajeczne zapasy pocisków, naładowanych szymozą, tym jakimś ich własnym prochem, który siłą przechodzi wszystkie inne, a odznacza się jeszcze tem, że w chwili pękania szrapneli tworzy huk przerażający, który tak rozstraja nieprzyjaciela, że niektórzy jego żołnierze tracą przytomność, niektórzy dostają obłąkania.

Po co Liniewicz tkwi w środku japońskiego półkola? dlaczego się nie cofnie na północ? Bo gdyby się cofnął, to oddałby Japończykom nietylko tę część Mandżuryi, która jeszcze w rękach rosyjskich, ale nadto klucz do bram Władywostoku. Każdy to przyzna, kto jeno okiem rzuci na pozycyę Liniewicza. Armia jego stoi w widłach, utworzonych przez dwie koleje. Jedna z nich biegnie z Portu Artura przez Laojan i Mukden dalej na północ, gdzie się łączy z syberyjską. Przy tej kolei, na stacyi Gunszulin, znajduje się Liniewicza kwatera główna, a wojska jego w tem miejscu wystąpiły na zewnątrz wideł i sięgają na zachód niemal do granicy Mongolii. Druga kolej biegnie z Władywostoku na skrajnym wschodzie, dążąc na zachód tuż za frontem armii rosyjskiej. Obie te koleje wciąż się zbliżają do siebie i wreszcie łączą się w Charbinie, w oddaleniu 281 wiorst na północ od rosyjskiej kwatery głównej w Gunszulinie. Gdyby tedy Liniewicz opuścił swą pozycyę, to oddałby Japończykom swoją dowozową kolej z Syberyi do Gunszulina i kolej do Władywostoku, który już byłby niemal całkiem odcięty od Rosyi, bo go z nią łączyłaby jedynie rzeka Amur, a na niej żegluga tak mała, że prawie żadna. Więc zamiast cofnąć się, oszczędzając siebie, Liniewicz zajął wyżyny otaczające rzeki Sungarę i Tun. Zapewnia w swych raportach, że wszędzie wzniósł potężne szańce, a korespondentowi *Nowego Wremienia* mówili jenerałowie Kuropatkin i Batyanow, że to nawet nie szańce, lecz po prostu łańcuch twierdz na łańcuchu gór. Liniewicz ma dużo jazdy, lecz w górach mało z niej pożytku; tu wszystko znaczą artylerya i piechota. Otóż dział ma on 1400, a piechoty 31 dywizyj. Pełna rosyjska dywizya liczy 12.000 ludzi, lecz tyle ich być teraz nie może; co najwięcej jest w każdej 10.000, licząc jednak, że każda dywizya jest pełna, otrzymamy, że Liniewicz rozporządza 372.000 piechoty.

Ponieważ Rosyanie zajmują front niemal o połowę krótszy od japońskiego, zatem nie są rozluźnieni i łatwo mogą przerzucać dywizye na punkta zagrożone, a ponieważ uzbroili swą pozycyę i zapewne podminowali w wielu miejscach dostęp do niej, przeto mogą się uważać za równie silnych, jak Japończycy, może nawet za silniejszych, chociaż razem z jazdą i artyleryą mają nie więcej, jak 450.000 ludzi, podczas gdy Japończyków jest 600.000.

Z obu stron razem stanie więc milion żołnierzy do walki, której pierwsze grzmoty już się rozległy. Niebawem złączą się one w jeden nieprzerwany huk na całej pozycyi i zawrze walny bój, może jeden z największych nietylko w tej wojnie, ale we wszystkich poprzednich. Może ten bój już się toczy, bo sądząc z ostatnich telegramów, wolno mniemać, że wszędzie Japończycy weszli na linię bojową.

Angielskie depesze głoszą, że Liniewicz jest otoczony przez korpusy japońskie i że położenie jego rozpaczliwe. Biorąc rzecz dosłownie, to nieprawda, chociaż nie może być nazwane fałszem. Sam Liniewicz nie jest otoczony, wolny ma odwrót wprost na północ, ale koleje, o których mówiliśmy wyżej, a których on musi bronić, są bardzo zagrożone: tę, co biegnie z Gunszulina do Charbina, atakuje od zachodu jenerał Nogi, a na tę, która z Władywostoku dąży do Charbina, posuwa się od wschodu jen. Hasegawa. Charbin, gdzie się te koleje łączą, nie leży wprost z tyłu za armią rosyjską, lecz w kierunku ukośnym od niej na północny zachód, a ten ukos jest tak wielki, że do Charbina prędzej może zdążyć Nogi, jak Liniewicz. Zatem, jeżeli Rosyanie będą pobici, to się w odwrocie rzucą na północ od kolei władywostockiej, a na wschód od kolei z Portu Artura do Charbina, w dzikie góry północnej Mandżuryi, gdzie ani magazynów nie znajdą, ani ambulansów, ani żadnych dróg. Taka odwrotowa linia, to prawdziwa rozpacz, a ponieważ angielscy korespondenci są przekonani, że Liniewicz będzie pobity, przeto nazywają jego położenie rozpaczliwem.

My przypuszczeń nie chcemy w tym wypadku robić, bo nie wiemy jakie są szańce Liniewicza. Może tak potężne, że on się w nich utrzyma. Czy jego położenie jest rozpaczliwe, nie wiemy, ale to pewna, że ono nadzwyczajnie dziwne. Zwykle każda strategiczna pozycya, a kiedy bój się zacznie, to każda taktyczna ma jeden najważniejszy punkt, który się nazywa „kluczem". Czasami jest drugi, mniej ważny punkt, ale wtedy taką pozycyę już nazywają złą, bo trzeba siły i uwagę rozpraszać na dwa [illegible], zamiast ześrodkować je w jednem. Tymczasem Liniewicz ma aż trzy klucze, których musi bronić: pierwszy — to kolej z Portu Artura do Charbina na zachodniem rosyjskiem skrzydle, drugi — to kolej władywostocka na ich wschodniem skrzydle, a trzecim jest środek, atakowany przez cztery japońskie armie. Jak tu wszystkiemu podołać!

Zatarg o Marokko

Z Paryża doniesiono jeszcze onegdaj, że prezes gabinetu Rouvier, objąwszy tekę spraw zagranicznych, zdołał już porozumieć się z Niemcami w sprawie marokkańskiej. Są jeszcze jakieś drobne różnice w zapatrywaniach tych państw, lecz zgoda niezawodnie nastąpi. Tak głosiły wszystkie francuskie dzienniki, wychwalając przy tej sposobności dyplomatyczny talent p. Rouviera. Nawet jego zawzięci przeciwnicy nie skąpili mu uznania, bo to jest faktem, że jeżeli jest coś, co może połączyć francuskie stronnictwa w jeden zgodny obóz, to tylko strach przed Niemcami. Jednak dyplomatyczny talent p. Rouviera możeby się wcale nie uwydatnił, gdyby w ostatnich czasach myśl dyplomacyi berlińskiej nie zwróciła się na inną stronę. Oto, cesarz Wilhelm zapragnął nakłonić wszystkie mocarstwa, aby solidarnie wzięły udział w rokowaniach rosyjsko-japońskich i wojnę zakończyły kongresem, którego postanowienia broniłyby ich interesów w Azyi. Oczywiście, Niemcom chodziło o zachowanie świeżych nabytków w Chinach i Oceanii, a także o to, aby mogły okazać jakąś niezbyt wielką przyjacielską usługę Rosyi, a to wedle bismarkowskiego przepisu, że jeżeli tonący może sam się uratować, to trzeba mu podać pomocną rękę, a jeżeli się bez pomocy nie uratuje, to lepiej zostawić go własnemu losowi. Rosya zreformowana, konstytucyjna, podźwignie się bardzo prędko, trzeba więc zachować druty tradycyjnej przyjaźni między Berlinem a Petersburgiem. I oto dlatego, od chwili, jak stało się niewątpliwem, że stary układ rzeczy w caracie się nie utrzyma, zaczęto w Berlinie pracować nad stworzeniem koncertu, któryby określił warunki pokoju na Dalekim Wschodzie. Aby zaś był koncert, musi przedewszystkiem zniknąć sprawa marokkańska. Więc znikała. Jest kilka na to dowodów, oprócz pewności, która panowała w Paryżu. Włochy zaznaczyły, że bezwarunkowo przystaną na tę konferencyę międzynarodową w Tangerze, na którą sułtan zaprosił mocarstwa. Z wiedeńskich sfer dyplomatycznych wyszło wyjaśnienie, że Austro-Węgry, zgadzając się na ową konferencyę, tylko dlatego dodały warunek, iż musi być na nią powszechna zgoda, ponieważ bez niej jużci nie byłoby konferencyi, ale że do niej przyjdzie, o tem wcale nie wątpiono. Wreszcie rząd londyński odwołał oświadczenie swego posła w Marokku p. Lovthera, który, jak wiadomo, zawiadomił sułtana, że Anglia nie zgadza się na konferencyę międzynarodową w Tangerze i udziału w niej nie weźmie. „P. Lowther — powiedziano w Londynie — działał podług pierwotnej instrukcyi, danej mu jeszcze przed ustąpieniem Delcasségo. Naturalnie, sytuacya się zmieniła z chwilą, gdy Rouvier wszedł w układy z niemieckim ambasadorem". Z tego wynika, że i Anglia zgodziła się na konferencyę, jeżeli na nią przystanie Francya, a o tem już nie wątpiono po następującym komunikacie w ministeryalnym dzienniku *Temps*: „Zgoda Anglii na konferencyę jest potrzebną, bo się przyczyni do uproszczenia sprawy, która wówczas będzie sprowadzona do kwestyi: w jakiej mierze zechcą Niemcy uznać specyalne interesa Francyi, wynikające z jej terytoryalnego sąsiedztwa z Marokkiem, i jakie rękojmie ofiarują, że tym specyalnym interesom stanie się zadość przez systematyczne i oględnie wykonywane reformy w sułtanacie? Niezaprzeczenie, jest to sprawa bardzo delikatna, lecz można się z nią uporać, bo już jest wszelka podstawa do twierdzenia, że odkąd usunięto względy ogólno-polityczne, których nie spuszczano z oczu w pierwszym peryodzie układów, a zwrócono się wyłącznie do kwestyi marokkańskiej, odtąd też zapanował duch umiarkowania i pojednania". Z tego więc komunikatu wynikało najpierw to, że Delcassé, prowadząc rokowania z Niemcami, traktował sprawę marokkańską, jak wszystkie inne sporne między dziedzicznymi od roku 1870-ego wrogami, a Rouvier począł ją traktować jako odrębną całość, a potrafił przytem zapomnieć o wszystkiem, co w Europie różni Francyę z Niemcami, w ten zaś sposób pozyskał ich umiarkowanie i pojednawczość; a następnie wynikało z tego komunikatu, że Francya zapraszała Anglię do zgody na konferencyę w Tangerze i dawała tam jej odrazu rolę: oto, wspólnie z Francyą będzie ona się dobijała uznania specyalnych interesów francuskich i rękojmi ich szanowania. W komunikacie uspokojono przytem Anglię, że z tej roli nie wynikną dla niej żadne trudności, bo Francya nie łączy swych spraw europejskich z marokkańską, a nadto już zdołała natchnąć rokowania duchem umiarkowania i pojednawczości.

Lecz ze wszystkiego tego jeszcze to wynikało, że Niemcy wypchnęły Francyę ze stanowiska, jakie jej w Marokku dało kilka mocarstw, i same zajęły to stanowisko, a Francya musi starać się, aby coś przecież jej zostawiono. Bolesne to, ale naturalne: wszakże republika tak sama się rozstroiła, osłabła przez wewnętrzną dezorganizacyę społeczną, religijną i militarną, a tak przytem wszystkiego, zwłaszcza zaś Niemiec, się boi, że może być lekceważona.

Jednak koniec końców, konferencya międzynarodowa w Tangerze już miała się zebrać i sprawę marokkańską wykreślić ze spisu spraw, grożących zakłóceniem pokoju.

Tak w Paryżu przedstawiano całą sprawę jeszcze onegdaj. Dziś nagle sytuacya się zmieniła — i w Paryżu powiał prąd zaniepokojenia. Dzienniki się dowiedziały i ogłosiły, że niemiecki ambasador ks. Radolin nie chce nic panu Rouvier ustąpić w tych „drobnych różnicach", które jeszcze pozostały w zapatrywaniach francuskich a niemieckich. Z tego powodu p. Rouvier zwrócił się wprost do Berlina z notą, zawierającą 15 stronic, na których dokładnie przedstawiono stanowisko Francyi i wyrażono przekonanie, że Niemcy przyrzekną, iż na konferencyi międzynarodowej w Tangerze będą w całości uwzględnione specyalne interesa francuskie. W Berlinie sprawiła ta nota „ogromne zdziwienie", z czego wynika, że Niemcy nie myślą nic poręczać Francyi. Zatem zatarg nagle się zaostrzył. Junkierska prasa nawołuje rząd, aby przesłał Francyi ultimatum i odrazu „przystąpił do czynów". W Paryżu pojawiły się pogłoski o mobilizacyi. Prawiono o tem także w Niemczech. Prasa angielska zapewnia, że wybuch wojny francusko-niemieckiej jest bardzo prawdopodobny. Lecz p. Rouvier uspokaja zatrwożonych deputowanych, mówiąc, że rokowania toczą się prawidłowo.

Korespondencye.

Wiedeń, 21 czerwca.

(Petycya związku stowarzyszeń kobiecych o ukrócenie praw mężczyzny jako głowy rodziny. Uwagi kierownika ministerstwa sprawiedliwości dr. Kleina w tej kwestyi. — Zamach witryolowy, popełniony przez mężczyznę na kobiecie).

(y.) Ruch emancypacyjny wśród kobiet rodzi coraz nowe pomysły i coraz nowe postulaty ustawowego równouprawnienia kobiet i mężczyzn zarówno w życiu publicznem jak i prywatnem. Najnowszym objawem tego prądu jest petycya, wystosowana do ministeryum sprawiedliwości przez związek stowarzyszeń kobiecych, a domagająca się przedewszystkiem ustawowego określenia, że żona jest tak samo głową rodziny jak mąż i że zatem przysługuje jej na równi z mężem prawo kierowania gospodarstwem domowem, a nadto domagająca się przyznania zamężnej kobiecie prawa wykonywania jakiegokolwiek zawodu, wogóle procederu zarobkowego, o ile tylko wspólność małżeńska nie jest przez to narażona na szwank. Żądania te motywują kobiety głównie tem, że dziś czasy się zmieniły i jeżeli ustawowe przyznanie mężczyźnie dominującej roli w rodzinie i w gospodarstwie domowem dało się może usprawiedliwić dawniej, gdy wyłącznie tylko mąż pracą swoją utrzymywał cały dom, to nie ma ono „sensu" dziś, gdy w bardzo wielu wypadkach żona pracą swoją na równi z mężem przyczynia się do utrzymania rodziny, a nawet w niektórych wypadkach, sama ją utrzymuje. Pomimo to jednak kodeks cywilny nie daje kobiecie żadnych praw w rodzinie, do tego stopnia, że gdyby się trzymał niewolniczo litery paragrafów tego kodeksu, to właściwie i ona nie miałaby prawa bez pozwolenia męża na własną rękę zadysponować, co kucharka ma zgotować na obiad.

Jeden z redaktorów *Fremdenblattu* miał tymi dniami z kierownikiem ministerstwa sprawiedliwości, szefem sekcyi dr. Kleinem, długą rozmowę na temat tych żądań i przy tej sposobności wypowiedział dr. Klein kilka bardzo rozumnych uwag w tej kwestyi.

Przedewszystkiem wyraził powątpiewanie, czy można się spodziewać jakichkolwiek dodatnich skutków od ustawy, mającej na celu do pewnego stopnia zreformować wewnętrzne pożycie małżeńskie, tudzież duchowy i osobisty stosunek małżonków względem siebie. „Całe dzieje ludzkości pouczają — rzekł dr. Klein — że instytucye takie, jak małżeństwo i rodzina, mają swój własny rozwój, zależny więcej od motywów socyalnych i etycznych, niż od paragrafów ustaw. Prawda, że nasz kodeks cywilny daje niezaprzeczoną podstawę prawną przewadze męża w rodzinie, rozejrzyjmy się jednak dokoła siebie, a zobaczymy, jak różnorodnym pomimo tej podstawy prawnej jest wzajemny stosunek małżonków, i jak pomimo tej ustawowej hegemonii męża rozwija się nieraz absolutna przewaga pani domu, albo też serdeczna, prześliczna równowaga obojga małżonków. Jako jurysta zatem muszę ostrzedz, że nie należy przeceniać tego, co ustawodawstwo wogóle może zrobić na tem polu. Zresztą w kodeksie naszym nie powiedziano nigdzie, że wyłącznie (ausschliesslich) mężowi służy prawo kierowania gospodarstwem domowem, lecz że

3)

Tegoroczna wystawa wenecka.

(Dokończenie).

Sala holenderska wyłącznie poświęcona jest grafice, w której przeważa akwaforta. Spotyka się tu wszystkich prawie członków stowarzyszenia *Nederlandsche Etsclub*, którego wydawnictwo należy do najlepszych tego rodzaju, od starego Israelsa począwszy aż do Tooropa. Są tu więc: Aarts, Derksen van Angeren, Dingemans, Graadt van Roggen, Kramez, Nieuwenkamp, Storm van's Gravesande itd. Wiele tu rzeczy wybornych, wszystkie świadczące o wysokiej kulturze artystycznej i znakomitem opanowaniu najrozmaitszych technik. Na omówienie całości poświęcić by trzeba osobne studyum. Niedawno tak srogo we Lwowie skrytykowany Toorop ma nadto jeszcze w salach międzynarodowych całą seryę prac najrozmaitszych od barbarzyńsko-naiwnie stylizowanych wizyi począwszy, aż do zupełnie realistycznie traktowanych studyów pointyllistycznych. Wszystko to dzieła niezaprzeczenie interesujące, świadczące o indywidualności wybitnej a niespokojnej, o szaleństwie, w którem jednak coraz więcej odczuwać się daje — metoda. Z rozproszonych tu i tam Belgów najwięcej uderzył mnie Laermanns dwoma oryginalnie pojętemi kompozycyami o bardzo indywidualnem prawie karykaturalnem zacięciu („Ziemia obiecana", „Dramat ludzki"); dobre są także pastele i akwarele Delaunois. Wystawiono nadto, w tejże sali IV. dwa znakomite bronzy wielkiego Meunier'a („Robotnicy powracający z kopalni" i „Nożownik"). W małych salkach międzynarodowych „Bianco e Nero", położonych od strony pola marsowego, do najlepszych rzeczy należą drzeworyty Vallotona (Szwajcarya), akwaforty barwne Thaulowa (Norwegia) i pełne paryskiego szyku i finezyi Chachine'a rysunki i akwaforty. Młodego Włocha Martiniego rysunki piórkowe, które swymi fantastyczno-pornograficznymi tematami budzą tu dość dużą ciekawość, wartości artystycznej nie mają.

Przejdźmy do sal niemieckich. Jest ich dwie. Wilhelm II był niemi zachwycony — to powinno wystarczyć. Najlepsza jest tu jeszcze gustowna w swej prostocie dekoracya, którą głównie zajmował się znany architekt monachijski Seidl. Z dzieł wystawionych po nad przeciętność nie wznosi się żadne, a rzeźba często nawet niebardzo i do tego dochodzi poziomu. Jest tu Uhde („Odpoczynek modelów") zimny, nudny, drewniany; jest widocznie manierujący się, dla mnie osobiście od początku niesympatyczny Slevogt („Portret oficera" i fantazya p. t. „Rycerz"); jest coraz bardziej nieznośny i ordynarny Stuck (portret znanej tancerki Saharet); są Kalckreuth, Hert[illegible]ich, Keller i innych sporo, wśród nich może najlepszy jeszcze Schramm-Zittau („Gęsi"). Całość przyzwoita, „solid" — rzeczy zupełnie słabych nie ma — dziwnie niezajmująca, bezduszna; o sztuce niemieckiej, posiadającej dziś bądź co bądź poważny szereg talentów wybitnych, pojęcia nie daje żadnego. I tutaj oficyalność zrobiła widocznie swoje — co lepsze, szczersze, zdaje się, pośpieszyło w tym roku nad Izarę.

Jeżeli raz i drugi jeszcze, przemocą odrywając się od Carpacciów, Tintorettów, Tycyanów, powracałem do gmachu wystawowego w „Giardini publici" (zaiste nie była to chęć słuchania nieszczególnej muzyki wojskowej, ani oglądania nielicznych piękności weneckiej burżuazyi, która tu gromadzi się w godzinach popołudniowych) to było to, prócz pociągającego mnie zawsze jednakowo Anglady, przedewszystkiem dzięki sali szwedzkiej, najlepszej bezwarunkowo z całej wystawy. W bladym, perłowo-liliowym tonie utrzymana, ogromnie harmonijnie, *sobre* a wytwornie skomponowana dekoracya tej sali stwarza tu odrazu sympatyczną, dyskretnie przytłumioną atmosferę. Nie zawiele gustownych a wygodnych mebli, na stołach kilka ładnych waz srebrnych (pomysłu Boberga), w rogach ścian cztery śliczne kilimy o wybornie stylizowanych motywach krajobrazowych (kompozycyi Fjastäda). Reprezentowanych zaledwie pięć nazwisk: Larsson, Liljefors, Zorn, Millés i Erikson, razem sześćdziesięciu dziełami. Każde jednak z tych nazwisk jest indywidualnością, każde przedstawia swój świat własny a wszystkie razem składają się na całość pierwszorzędną, złączoną jednym wspólnym rysem dużej artystycznej kultury, nie wyrafinowanej nadmiernie, ale szlachetnej i zdrowej. To zdrowie, to pełne pogody a dalekie od filisterstwa zadowolenie z życia, przy słonecznej, prostej, a jednak subtelnej poezyi, uderza zwłaszcza w akwarelach i rysunkach akwarelowanych Larssona. Tem bardziej, gdy mimowolnie nasuwającem się zestawieniem porówna się go... z Wyspiańskim, z którym po malarsku, w linii zwłaszcza, posiada pewne pokrewieństwo, wspólnem — japońskiem pochodzeniem ich rysunku się tłumaczące. Zwłaszcza dzieci Larssona, które on z równą miłością maluje i znawstwem, przypominają mi dzieci Wyspiańskiego, tylko że u Szweda brak zupełny tragicznego, patologicznego prawie pierwiastka tamtych, a jest natomiast specyalny, pełen ciepła humor andersenowski. Od innych porównań zastrzegam się tu jak najwyraźniej. Śliczne są te larssonowskie *intérieur'y*, z jego własnego domu, w których już to dzieciaki jego bawią się lub uczą, już to krząta się żona, zapobiegliwa i mądra gospodyni (doskonały np. ten jej portret z napisem nad drzwiami izby: *Bien faire et laisser dire*). A jakie subtelne i własne odczucie przyrody w innych obrazkach, jaki humor w tej pysznej bajce pt. „Piram i Tyzbe". A przytem tam, gdzie o barwę więcej się rozchodzi, jaki przyjemny oku, dyskretny i pogodny koloryt. Oderwać się trudno od tych w proste drewniane ramki oprawnych obrazków, z których poprzez dzielnego i wytrawnego artystę tak miło przemawia do nas dzielny i sympatyczny człowiek.

W inny świat zgoła wprowadza nas Liljefors. To świat zwierzęcy, pojęty szeroko, bez myśliwsko-zoologicznych dokładności a tak przecie żywo ogromnie i prawdziwie, zawsze w związku ścisłym z przyrodą. To dwa orły olbrzymie, bijące skrzydłami nad broczącym śnieżne wzgórze ścierwem zająca; to nurki islandzkie pławiące się w morzu, w blaskach zorzy północnej; to para lisów przedzierająca się szybko przez gęste zarośla — we wszystkiem nuta jakaś prawie epicka, zdumiewająca bystrość obserwacyi, wielkie, kolorystycznie zwłaszcza, majsterstwo. Może najmniej z tej trójki malarskiej sympatyczny jest dla mnie Zorn, znany dotąd (z wystaw niemieckich) głównie, jako znakomity akwaforcista. Szereg jego obrazów olejnych, w których przeważnie powraca jeden i ten sam, brzydki po rubensowsku, akt kobiecy na najrozmaitszych tłach i w najrozmaitszych oświetleniach, świadczy o dużem wirtuozostwie technicznem, o t. zw. *Schnellmalerei* jednak czasami zatrącającem (stąd kilka nawet błędów rysunkowych). Wśród dwudziestu kilku natomiast jego akwafort napotyka się na wiele, technicznie zwłaszcza, wybornych. Ma Zorn nadto jeszcze i doskonałe, małe, w drzewie rzeźbione, popiersie staruszki, zatytułowane „Marmur". Rzeźby Eriksona („Tańcząca dziewczyna") i Millésa (biust prof. Kanberga, „Igrające słonie" i t. d.) choć nie dorównują na ogół francuskim, przewyższają niemieckie o całą głowę. Powtarzam: jako całość, sala szwedzka na tegorocznej wystawie weneckiej bije stanowczo wszystkie inne, co oczywista, w danych warunkach, do dalej idących wniosków upoważniać jeszcze nie może.

A Polacy? W salach międzynarodowych spotykamy tu i ówdzie, prócz Rosyan (Wereszczagin), Szwajcarów (Valloton) i Szkotów (Lavery), nawet malarzy kanadyjskich i argentyńskich. Polaka w katalogu ani jednego. Ale prawda, jako „Austryak" reprezentuje naszą sztukę (drogą Monachium stale od lat kilku udział w różnych wystawach międzynarodowych biorący) młody peizażysta krakowski p. Filipkiewicz. Ma on w sali IV, międzynarodowej, dobry krajobraz p. t. „Odwilż" (Coś te peizaże p. Filipkiewicza nazbyt jeden do drugiego podobne mi się wydają). Tyle świecy i wosku. Wiem, że w Krakowie, skąd „Sztuka" właśnie pod kierunkiem Mehoffera rozbija swoje namioty na wystawie monachijskiej, o zaproszenie do Wenecyi w tym roku nawet się nie starano, a jednak, czyż nie szkoda było tej sposobności? Zwycięstwo w tych warunkach (a nawet nietylko w tych warunkach, jak świadczy obecna wystawa wiedeńskiej „Secesyi", gdzie Polacy znowu wybijają się na plan pierwszy) byłoby było tak łatwe do osiągnięcia! I mimowoli, opuszczając wielki bazar międzynarodowej sztuki nad wenecką laguną, wyobrażam tu sobie salę, udekorowaną i umeblowaną przez Wyspiańskiego, z małą choćby, ale wyborową drużyną Chełmońskich, Wyczółkowskich, Mehofferów, Weissów, Malczewskich, Ruszczyców, Stanisławskich... Reasumując zaś luźne co dopiero odniesione wrażenia, czuję, że bez szowinizmu, z dumą doprawdy, wolno mi myśleć o tej garstce naszych talentów, prawie wbrew własnemu społeczeństwu, sztukę narodową tworzących...

Adam Łada Cybulski.

jest to głównie (vorzüglich) jego rzeczą, — po za tem zbliża się nasz kodeks cywilny do „konstytucyjnego“ — że się tak wyrażę — pojmowania stosunku małżeńskiego“.

Co się tyczy drugiego żądania, zawartego we wspomnianej petycyi związku kobiet, a mianowicie, aby wolno było zamężnej kobiecie wykonywać zawód, jaki się jej podoba, rzekł dr. Klein, że żądanie to jest całkiem nowe, to też niezmiernie trudno jest zająć wobec niego całkiem zdecydowane stanowisko. Z tem zastrzeżeniem, jakie zawarte jest w petycyi, to jest „o ile wspólność małżeńska nie zostanie przez to narażona na szwank“, nie powinno spełnienie tego żądania kobiet natrafiać na zbyt wielkie trudności. Zresztą i dziś nawet ma żona prawo na mocy kodeksu handlowego ewentualnie nawet przy pomocy sądu domagać się dla siebie czynnego udziału w prowadzeniu interesów handlowych. Naturalnie jednak, że pierwszymi i najważniejszymi obowiązkami kobiety są te, jakie nakłada na nią małżeństwo i macierzyństwo. Ma ona wychować przyszłe pokolenie i to jest głównym jej zawodem, jeżeli zaś bez uszczerbku dla tego świętego obowiązku może wykonywać jeszcze jakiś zawód, to byłoby niesprawiedliwością przeszkadzać jej w tem. I tu jednak praktyczne odważenie obopólnych interesów i poglądów musi mieć wpływ decydujący, a mimowoli nasuwa się pytanie, czy zezwolenie kobiecie na samoistne wykonywanie wybranego przez nią zawodu nie przyczyniłoby się bardziej do zamącenia spokoju rodzinnego, niż dzisiejsze ograniczenie, bo nie zawsze to, czego kobieta żąda, jest logicznem, praktycznem i potrzebnem. „A zresztą — zakończył dr. Klein — nie należy zapominać o tem, że bardzo często stosunki gospodarcze same rozwiązują podobne kwestye i znajdują drogi wyjścia, nad których wynalezieniem daremnie suszą sobie głowy „filozofowie i prawodawcy“.

Kronika wypadków kryminalnych notuje oryginalny fakt zamachu witryolowego na tle miłośnem popełnionego, nie, jak to się zwykle dzieje, przez kobietę na niewiernym kochanku, lecz przez mężczyznę na kobiecie. — Oto 28-letni malarz Ludwik Randel miał stosunek miłosny z 26-letnią szwaczką Teresą Schmidt, który ta ostatnia przed kilku dniami zerwała. Od tego czasu Randel jak cień włóczył się za swą dawną kochanką, prosząc ją, aby go napowrót kochała, dziewczyna jednak nie chciała nawet słyszeć o tem. Wczoraj popołudniu przystąpił Randel znów do Schmidtównej, gdy przechodziła przez plac Neuer Markt w śródmieściu i znów ją molestował, wobec czego ona zawołała policyanta i poprosiła go, aby ją uwolnił od natręta. Policyant wezwał Randla, aby poszedł z nim do komisaryatu, dokąd miała udać się także Schmidtówna. W drodze do policyi odwrócił się Randel i nagle tak szybko, że policyant nie mógł temu przeszkodzić, rzucił Schmidtównej w twarz flaszkę, napełnioną witryolem, którą miał ukrytą w kieszeni. Flaszka rozbiła się, a witryol okropnie poparzył dziewczynę na twarzy, szyi i piersiach.

Niestety ofiarą tego zbrodniczego zamachu padły także dwie przechodzące właśnie koło miejsca wypadku panie, 32-letnia żona kupca Amalia Martin i 30-letnia żona urzędnika Zofia Wallner. Witryol bowiem z rozbitej o głowę Schmidtównej flaszki bryznął na wszystkie strony i poparzył tak ciężko obie te panie, że musiano zawezwać do nich towarzystwo ratunkowe. Przechodnie, widząc co się stało, rzucili się na Randla i ze wszystkich stron poczęto go okładać laskami i kułakami. Gdyby nie policya, która wyrwała pokaleczonego draba z uścisku rozjuszonego tłumu, możeby go zlynczowano. Rany Schmidtównej są tak niebezpieczne, że kto wie, czy da się utrzymać ją przy życiu.

Wiedeń 22 czerwca.

(Niespodzianka w deklaracyi barona Gautscha. — Jeszcze w sprawie Holansky'ego.)

(y.) Zupełną, a bardzo przyjemną niespodzianką dla całej Izby była zapowiedź barona Gautscha, iż w jesieni b. r. domagać się będzie rząd od parlamentu przyznania mu kredytu 25 milionów koron celem jak najrychlejszego uposażenia istniejących wszechnic w rozmaite potrzebne budynki i instytuty naukowe. Przytem nie myśli rząd wcale apelować do targu pieniężnego i pożyczać owych 25 milionów, lecz wybierze system tak zwany anuitetowy, polegający na tem, że rząd zawrze z bankami lub przedsiębiorstwami budowlanemi umowy, wedle których przedsiębiorstwa te własnymi funduszami wzniosą potrzebne budowle uniwersyteckie wedle dostarczonych im przez rząd planów, należytości jednak za to nie otrzymają od razu, lecz ratami, wstawianemi corocznie do budżetu państwowego.

W ogólnych zarysach, program dokonać się mających inwestycyi uniwersyteckich przedstawia się, jak następuje: W Wiedniu wybudowane być mają instytuty fizykalny i hygieniczny, kilka instytutów medycznych i rozszerzona ma być politechnika; w Pradze wzniesione będą nowe budynki główne dla obydwu uniwersytetów; uniwersytet we **Lwowie** otrzymać ma nowy budynek główny i parę nowych klinik, nadto rozszerzona ma być politechnika lwowska, w **Krakowie** powstać ma kilka nowych klinik i przeprowadzone zostaną pewne inwestycye w bibliotece uniwersyteckiej, uniwersytet w Insbruku otrzyma nowy budynek główny, w Gracu zaś rozszerzona zostanie technika.

Senaty uniwersyteckie we Lwowie i Krakowie powinny zawczasu dopominać się w ministerstwie oświaty, aby możliwie jak największa część tego 25 milionowego kredytu przeznaczona została dla obu naszych wszechnic, które przez tyle lat odgrywały rolę kopciuszków wobec wszechnic niemieckich. Zachodzi bowiem obawa, że jeżeli zawczasu nie upomniemy się o to, to Niemcy i Czesi zjedzą pieczeń, a nam zostawią tylko kości. Oto już dziś, a więc zaledwie w kilka godzin po zapowiedzi bar. Gautscha, iż 25 milionów koron użytych zostanie na budowle uniwersyteckie, kilku profesorów wiedeńskiej wszechnicy zamieszcza w pismach tutejszych artykuły, w których podnosi, jakie inwestycye należy przedsięwziąć w tej wszechnicy, aby stolica państwa bodaj nie potrzebowała wstydzić się w obec zagranicy. Żądania zawarte w tych artykułach są tego rodzaju, że gdyby chciano je spełnić, to chyba trzebaby całą sumę 25 milionów przeznaczyć tylko dla uniwersytetu wiedeńskiego i jeszczeby nie wystarczyło. Trzeba nam zatem śpieszyć się i działać energicznie, a przy usilnem poparciu Koła polskiego uda się nam zapewne przysporzyć obu naszym wszechnicom znacznych korzyści.

Wypada wyjaśnić, dlaczego Koło polskie głosowało za udzieleniem nagany Elderschowi, a z wyjaśnienia tego okaże się, że najmniejszej racyi nie miał Daszyński wołać iż „Walewski poszedł, a Walewscy zostali“ — trzeba bowiem wiedzieć, że p. Eldersch należy do tej kompanii socyalistycznej, która uprawia starannie paszkwil. Dziś błotem swem obrzuca tego posła, jutro innego; dziś jakiegoś obywatela, jutro jakiegoś urzędnika — słowem codzień paszkwil na kogoś, kto zawadza lub przeszkadza. Holansky nie jest wybitnym człowiekiem, więc koniec końców nie zasługiwał na zaszczyt socyalistycznego paszkwilu, ale za coś się nie podobał p. Elderschowi. Stąd rzucił na niego podejrzenie, że on fruktyfikował swój mandat poselski przez to, iż nabył grunta we Floridsdorfie, aby je sprzedać pod kanał Dunaj-Odra. Pozory wszystkie przemawiały przeciw p. Holansky'emu, bo jako zastępca członka komisyi wodnej mógł wiedzieć, którędy kanał pójdzie i mógł przeto tę spekulacyę na terenach urządzić. P. Holansky zapewnia jednak, że nie znał trasy kanału wtedy, gdy grunta kupował — i można mu wierzyć, bo dalsze jego rozumowanie jest zupełnie przekonywujące. Oto co opowiada: „Oddawna chciałem nabyć jakiś folwarczek w pobliżu Wiednia i w tym celu kilkakrotnie anonsowałem się w dziennikach wiedeńskich w latach poprzednich (tu przedkłada anonsy). W październiku 1904 roku przeczytałem anons, że pod Floridsdorfem jest do sprzedania folwark za 17.000 guldenów. Pojechałem, obejrzałem, a że mi się podobał, więc go nabyłem. Po nabyciu już dowiedziałem się, że grunta moje przetnie kanał i mianowicie, że przetnie je na dwie połowy i że pod kanał zabrane będzie ziemi mniej więcej około jednego morga, tak, że na różnicy ceny między tem co ja płaciłem za sążeń kwadratowy, a tem, co rząd teraz płaci za sążeń we Floridsdorfie, zarobię około 300 guldenów. Za tę kwotę jednak będę miał mój folwark przedzielony na dwie połowy kanałem, przez który dostawać się do mojego gruntu nie będę mógł, i będę musiał objeżdżać tak daleko przez most, iż mi absolutnie nie opłaci się uprawiać roli, znajdującej się po drugiej stronie kanału. Będę więc musiał sprzedać ją, jakkolwiek jest bez budynków i jakkolwiek przez to na obniżce jej ceny stracę więcej, niż owe 300 guldenów, które od rządu zarobię. Kto z panów wie, jak wielki uszczerbek w gospodarstwie rolnem przynosi przecięcie gruntów przez kolej żelazną, ten snadno oceni, czy ja mam pożytek z tego, że przez mój grunt przejdzie kanał; owszem zrozumie, że dla mnie byłoby daleko lepiej, żebym miał skomasowany folwark, a nie przecięty nieprzebytą przegrodą na dwie połowy“.

To rozumowanie Holańsky'ego trafiło najzupełniej do przekonania wszystkich posłów poważnych i rozumnych, więc dlatego komisya przyszła do Izby z wnioskiem wyrażenia nagany Elderschowi i dlatego Polacy za tym wnioskiem głosowali. Jedno w tem wszystkiem jest przykre, to to, że ta nagana nic nie znaczy dla takiego Elderscha. Byłaby ona ciosem ogromnym dla posła należącego do poważnych grup poselskich, ale u radykałów i socyalistów przecież nie ma żadnego znaczenia.

Rada państwa.

Wiedeń. Poseł Popovici (Rumun) odparł zarzut, jakoby grecko-oryentalny kościół na Bukowinie był romanizowany. Rusini doznają coraz więcej równouprawnienia a nawet nabywają przywileje. Grecko-oryentalne władze kościelne bronią się tylko przeciw zaprowadzeniu destruktywnego narodowego dualizmu. Wobec ustawicznej agitacyi Młodorusinów przeciw temu kościołowi porusza mowca aktywowanie kongresu kościelnego, na który Cesarz już zezwolił, złożonego w połowie ze świeckich mężów, w połowie z duchownych.

Poseł Romańczuk domaga się w interesie ruskiego narodu oddzielenia Galicyi wschodniej zamieszkałej głównie przez Rusinów, od Galicyi zachodniej i przekształcenia Galicyi wschodniej na osobny obszar administracyjny. Mowca uzasadnia szczegółowo to żądanie i zaznacza, że wypełnienie jego zapobiegnie temu, by renowacya Wawelu uskutecznioną była za ruskie pieniądze. W ostrych słowach atakuje mowca władze administracyjne w Galicyi wschodniej. Następnie wskazuje na aferę Walewskiego, wybranego — jak powiada — tylko dzięki nadużyciom popełnianym przy wyborach. Gratuluje państwu austryackiemu takich sukcesów przy wyborach i takiego smutnego nabytku jak ów poseł. Mowca żali się na szykanowanie i ucisk Rusinów w Galicyi i oświadcza, że obowiązkiem rządu jest bezstronność i sprawiedliwość w postępowaniu wobec Rusinów; rząd powinien bronić ich przed atakami przeciwników. Dopóki austryacka polityka wobec Rusinów nie dozna zasadniczej zmiany, muszą posłowie ruscy prowadzić najostrzejszą opozycyę przeciw każdemu rządowi.

P. Schönerer protestuje przeciw zapowiedzianemu przez prezydenta gabinetu, bar. Gautscha, używaniu czeskiego języka w wewnętrznem urzędowaniu w Czechach, przez co bar. Gautsch stał się urzędowym grabarzem niemieckiego języka państwowego. Zaprowadzenie czeskiego języka w służbie wewnętrznej jest dla Czechów ważnym etapem w dążeniu do urzeczywistnienia ich aspiracyj, dla Niemców zaś jest końcem wszelkiej powagi i znaczenia. Omawiając przesilenie węgierskie, krytykuje p. Schönerer oświadczenie bar. Gautscha, oraz bezczynność komisyi, wybranej dla zbadania i uregulowania spraw, dotyczących stosunku Austryi do Węgier. Stara się dowieść, że wniosek Banffy'ego, aby nie płacić podatków, uchwalony przez Sejm węgierski, o ile dotyczy udziału Węgier w wydatkach wspólnych, jest nieprawomocnym i nielegalnym, gdyż układ, zawarty przez obie strony, nie może być przez jednę zmieniony. Zapowiada przedłożenie wniosku nagłego w sprawie rozwiązania stosunku z Węgrami, domaga się zniesienia § 14 i przedstawia program Wszechniemców, zmierzający do przyłączenia prowincyj niemieckich w Austryi do państwa niemieckiego. Wznosi okrzyk na cześć cesarza niemieckiego, a z malborskiej jego mowy przytacza ustęp o złamaniu buty słowiańskiej. Zapewnia, że Wszechniemcy są zwolennikami gorącymi idei Bismarka, a przemówienie swe kończy okrzykiem: *„Heil Alldeutschland!“*

Jako mówcy generalni przemawiali posłowie Borczic i Biankini. Obaj żalili się na zaniedbanie Dalmacyi, p. Biankini zaś domagał się samorządu dla królestwa Chorwacyi na wypadek rozwiązania kwestyi węgierskiej. Nastąpił szereg sprostowań faktycznych, poczem prowizoryum budżetowe odesłano do komisyi budżetowej.

Następnie przystąpiła Izba do obrad nad wnioskiem nagłym Schönerera o wezwanie rządu, aby poczynił kroki wstępne do rozwiązania wspólności z Węgrami. P. Schönerer uzasadniając ten wniosek, wskazuje na wniosek Banffyego o niepłaceniu podatków, uchwalony przez sejm węgierski, i oświadcza, że obowiązkiem Izby austryackiej jest dać na to odpowiedź.

Bar. Gautsch oświadcza, że rząd nie weźmie udziału w dyskusyi merytorycznej nad wnioskiem p. Schönerera i pozostawia Izbie do oceny, czy po tak długiem posiedzeniu należy dopuścić do głosowania nad tą tak poważną i tak ważną kwestyą.

P. Rösel oświadcza, iż jest obowiązkiem Izby zająć w tej kwestyi stanowisko bez względu na to z której strony wniosek ten wyszedł. Wobec nieznośnych stosunków na Węgrzech koniecznem jest oświadczenie ze strony parlamentu austryackiego.

Gdy miano przystąpić do głosowania nad nagłością, okazało się, iż w Izbie jest tylko 89 posłów, brakło więc kompletu, wskutek czego przewodniczący zamknął posiedzenie.

Wszechniemcy wołają: „Elien Kossuth“. Pos. Iro śpiewa hymn ludowy.

Koniec posiedzenia o godzinie 7 wieczorem. Następne w poniedziałek o godz. 3 po południu.

Wiedeń. Poseł Rapaport nie zdołał przygotować się, żeby już podczas pierwszego czytania prowizoryum budżetowego odpowiedzieć na mowę Skenego przeciw kanałom. Odpowie więc na nią dopiero przy drugiem czytaniu. Koło polskie na odbytem wczoraj posiedzeniu uchwaliło, że ma poseł Rapaport silnie zaakcentować żądanie kraju, aby kolej Północna została upaństwowiona, jako pierwszorzędny dziś nasz postulat. Nadto ma on postawić jeszcze inne postulaty kraju.

Berno morawskie. Na odbytem tu zgromadzeniu posłów czeskich do Sejmu i do Rady państwa uchwalono domagać się energicznie, aby uniwersytet czeski był założony nie w Ołomuńcu, ale w Bernie.

Wypadki na Węgrzech.

Budapeszt. Audyencya Fejervary'ego u Cesarza trwała półtorej godziny. Następnie Fejervary był na obiedzie dworskim, poczem o godzinie 4tej wyjechał z powrotem do Budapesztu.

Budapeszt. Urzędowy komunikat donosi: Królewski rząd węgierski uchwalił dnia 22go bm. swę dymisyę, poczem prezydent ministrów Fejervary przedłożył ją Cesarzowi. Monarcha najwyższem rozporządzeniem, datowanem w Bruk 23 b. m., prośbie o dymisyę nie uczynił zadość i dymisyę odrzucił.

Fejervary wrócił o godz. 9tej wieczór do Budapesztu, poczem natychmiast zebrała się rada ministrów.

Budapeszt. Na posiedzeniu gabinetu przeważało zrazu zdanie, że nie należy wyciągać konsekwencyi ze sztuczki ukartowanej z góry między marszałkiem sejmu a większością, i przeto ignorować uchwalone przez sejm wotum nieufności. Później jednak uznano, że lepiej oddać tę sprawę pod decyzyę Króla i przeto oddać mu swoje teki do dyspozycyi. Król dymisyi nie przyjął.

Przed wyjazdem do Wiednia rozmawiał jenerał Fejervary z bliskim swoim krewnym, który prosił go, aby ustąpił, a nie narażał się na obelgi i pojedynki, przyczem przypomniał los hr. Keglevicha. Fejervary odpowiedział na to: Jeśli mi przeznaczono zginąć — to zginę; jestem przecież żołnierzem i gdy Król mnie poszle na wojnę — muszę usłuchać jego rozkazu. Dziś dano mi stokroć cięższe polecenie, wysłano mnie przeciwko własnym braciom, mimo to słucham.

Budapeszt. Doniesienie, jakoby na środowem posiedzeniu węgierskiej Izby posłów poszczególni członkowie rządu byli oplwani, jest nieprawdziwe. Jak wiarygodni naoczni świadkowie zapewniają jeden z posłów ze znacznej odległości splunął w kierunku wychodzących ze sali ministrów i spotkał się za to z potępieniem nawet członków własnego stronnictwa.

Koloszwar. Na wczorajszem walnem zebraniu miejskiego wydziału uchwalono wezwać urzędników magistratu, aby nie wykonywali zarządzeń rządu nieparlamentarnego w sprawie ściągania podatków i asenterunku. Magistratowi zakazuje się — powiedziano dalej w uchwale — popierać swem urzędowaniem rząd, a urzędnikom przyrzeka się wszelką ochronę przed każdą szkodą, jakąby z tego powodu mieli ponieść.

Wypadki w Królestwie.

Częstochowa. Rozpoczął się tu strejk szewców, krawców, mularzy, furmanów i subjektów żydowskich. Codziennie tłum ludzi, złożony z 200 do 300 osób, chodzi od sklepu do sklepu, od bramy do bramy i zmusza do bezrobocia. Szczególnie wśród żydów szerzy się agitacya za bezrobociem. Wczoraj tłum ludzi, liczący przeszło 3 tysiące głów, demonstrował na nowym rynku. Zatrzymano się tam parę chwil, a jeden z agitatorów socyalistycznych przemawiał do tłumu kilka minut. Strzelano z rewolwerów i rozwinięto czerwone sztandary. Policya nie występowała.

Tłum się rozprószył, gdy nadeszła wieść, iż nadchodzi wojsko. Ma wybuchnąć także strejk piekarzy, a również robotnicy fabryczni mają rozpocząć bezrobocie. Są oznaki, że socyaliści gotują nową klęskę ekonomiczną.

Łódź. Przyszło tu do walk ulicznych. Zbudowano palisady, które wojsko szturmem zdobywało. 50 osób zabitych, 200 rannych. Panuje powszechny strejk. Ma być zaprowadzony stan wojenny.

Warszawa. Z powodu rozprawy sądowej przeciw Okrzeji, który 26-go marca br. rzucił bombę na praską ekspozyturę policyjną, zaniechano tu wczoraj w południe roboty prawie we wszystkich fabrykach.

Wojna rosyjsko-japońska.

Waszyngton. Z urzędowego źródła donoszą, że rosyjsko-japońskie rokowania doznały nieznacznej odwłoki z powodu zasłabnięcia Lamsdorfa. Roosevelt nie otrzymał jeszcze odpowiedzi Rosyi na ostatnie propozycye, dotyczące, jak się zdaje, zarazem zawieszenia broni. W każdym razie zwłoka nie oznacza zastoju.

Tokio. Urzędowo donoszą: W pobliżu Jinghang dnia 21 bm. nieprzyjacielska piechota w sile 1.000 ludzi następowała na japońskie patrole i posuwała się naprzód. Gdy piechota wtargnęła do Haindjangszan, na południowy zachód od Wafandakan, odparło ją japońskie wojsko i ścigało, zadając Rosyanom ciężkie straty, aż do Wainanhumen. Japoński oddział, który 19 bm. obsadził miejscowość Janguilinczu, wypełnił swe zadanie i powrócił.

Dnia 21 bm. o pół do 12 w południe pojawiła się nieprzyjacielska piechota w niewielkiej ilości na wzgórzach między Hapengan i Likiatun, podczas gdy nieprzyjacielska artylerya zajęła stanowisko na wzgórzach Lijentewabien i ostrzeliwała wzgórza na północ od Lahentun. Po kilkugodzinnej walce wykonali Japończycy atak na wzgórza, wyparli nieprzyjaciela i zajęli wzgórza. Zresztą położenie na polu walki jest niezmienione.

Gunszulin. Petersburska agencya telegr. ogłasza, że nieprawdziwe i zmyślone jest doniesienie *Daily Telegraphu* z Tokio, jakoby armia Liniewicza była ze wszystkich stron otoczona przez Japończyków. Nieprzyjaciel stoi przed linią rosyjskiego frontu. Rosyanie śledzą bacznie ruchy armii japońskiej.

Londyn. Korespondent *Daily Tel.* donosi z Mozii pod datą 22 b. m., że Liniewicz był bardzo zaniepokojony, gdy się przekonał, że armia japońska na prawem i na lewem skrzydle odbywa ruchy oskrzydlające, gdyż wiedział, że jego wojska, liczące 350.000 żołnierzy, nie będą wstanie powstrzymać jej w tych zamiarach. Natychmiast więc wysłał Miszczenkę celem zebrania wieści o zamiarach japońskich. Miszczenko zaczął niepokoić przednie straże japońskie, udając, że armia rosyjska przechodzi do akcyi zaczepnej. Niebawem jednak wojska jego zostały pobite w szeregu potyczek i bitew, a nawet odrzucone na teren neutralny chiński. Stamtąd prowadził Miszczenko w dalszym ciągu wywiady, wysyłając licznych szpiegów chińskich, a kiedy ich relacye brzmiały dosyć pomyślnie dla Rosyan, próbował obejść lewo skrzydło japońskie. Plan ten poznali Japończycy i udaremnili go, uderzając dnia 16 b. m. na Miszczenkę i zadając mu ciężkie straty. Miszczenko musiał się cofnąć, nie osiągnąwszy żadnego rezultatu.

Położenie Liniewicza stało się teraz krytyczniejsze, niż swego czasu Kuropatkina przed bitwą pod Mukdenem.

Nadto obawia się on, że tor kolejowy do Władywostoku zostanie lada dzień zagrożony. Przypuszcza bowiem, że w najbliższej przyszłości rozpoczną Japończycy akcyę przeciw Władywostokowi. A tu tymczasem otrzymał rozkaz z Petersburga, aby nie dopuścił Japończyków na terytoryum rosyjskie za Amurem, gdyż w rokowaniach pokojowych chce Rosya mieć ten atut w rękach, iż dotąd Japończycy nie zajęli ani piędzi jej ziemi.

List do Redakcyi.

(Gwałtowna potrzeba pomnożenia sił sędziowskich w sądzie birczańskim).

Na ogromny przestrzenią i ludnością powiat sądowy birczański jest tylko trzech sędziów. Przy najszczerszych chęciach i nawet przy wielkich zdolnościach i poświęceniu niemożebną jest im rzeczą opanować ciągle napływającego materyału.

Cierpi na tem gromadzeniu się spraw nietylko sędzia, który pomimo nadludzkich wysileń i pracy do nocy, od której ze znużenia upada, a oprócz przeprowadzenia rozpraw czasu mu nie staje na spisanie wyroków, ale również i nawet dotkliwiej odczuwa ten brak sił strona odwołująca się do sądu o wymiar sprawiedliwości. Pomimo skróconej procedury obecnej, swej krzywdy dochodząc, strona daremnie oczekuje wyroku, którego i w sześć tygodni po przeprowadzonej rozprawie doczekać się nie może!

Taki stan anormalny jest chyba tylko dogodnym dla tych stron, którym na przewleczeniu sprawy i odroczeniu wyroków zależy; ale takie pojęcie rozstrzygania spraw i przetrzymywania wyroków chyba nie było po myśli założycieli i twórców nowej procedury sądowej, więc aby pod tym względem nie było mylnej interpretacyi, najwyższy czas, aby kompetentne sfery pomnożeniem sił sędziowskich w tym sądzie owemu anormalnemu stanowi zapobiegły.

Wojtkówka 22 czerwca 1905.

Ludwik Stonawski.

Z izby sądowej.

Tarnopol 21 czerwca.

(Proces o oszczerstwo).

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada; prawdziwości tego przysłowia dowiodła rozprawa apelacyjna, która się odbyła przed sądem obwodowym w Tarnopolu dnia 3 maja b. r. w sprawie Józefa Balickiego, rządzcy dóbr w Oknie, przeciw Józefowi Grossmanowi, byłemu buchalterowi tamże o przekroczenie oszczerstwa. Dnia 19 czerwca roku zeszłego wniósł Józef Grossman, były buchalter w Oknie, majątku p. Władysława Fedorowicza, do prokuratoryi państwa w Tarnopolu doniesienie ze sfingowanem nazwiskiem Szymona Nowotnego przeciw Józefowi Balickiemu, że ten ostatni dopuścił się na szkodę właściciela majętności Okna rozmaitych malwersacyi, że z folwarku w Oknie wyprowadził 8 wołów, że rzekomo wydał do gorzelni 1500 korcy kartofli, których odbioru gorzelnik zaprzecza, że sprzedał z magazynu wódkę i pieniądze zabrał.

Wskutek tego doniesienia wdrożyła prokuratorya państwa przeciw Józefowi Balickiemu dochodzenia karne o zbrodnię sprzeniewierzenia, które jednak po przesłuchaniu świadków zostały zastanowione. Balicki, podejrzewając Grossmana o autorstwo denuncyacyi, wniósł przeciw niemu skargę o oszczerstwo. Sąd powiatowy w Grzymałowie wyrokiem z dnia 30 grudnia 1904 uwolnił Józefa Grossmana od oskarżenia, ponieważ znawcy pisma orzekli, że pismo na doniesieniu do prokuratoryi państwa zaopatrzone fałszywym podpisem Szymona Nowotnego nie pochodzi z ręki oskarżonego, a ten autorstwa jego się wypiera. Wskutek odwołania oskarżyciela trybunał apelacyjny na rozprawie dnia 3 maja b. r. zmienił wyrok sądu powiatowego, uznał Józefa Grossmana winnym oszczerstwa z § 487 uk. i zasądził na karę jednego miesiąca aresztu. Trybunał apelacyjny wyszedł z tego zapatrywania, że jest to rzeczą obojętną, czy Grossman własnoręcznie doniesienie napisał lub nie, mógł on drugiemu doniesienie to podyktować, a ponieważ z jego przemówienia i zeznań świadków wynika, że nikt inny, tylko on fakta zmyślone mógł podać, przeto zarzuconego mu czynu oszczerstwa winnym go uznano.

rz.

Co i o czem piszą.

Z powodu skończenia się dyrektury p. Kotarbińskiego w teatrze krakowskim, zastanawia się *Gazeta narodowa* nad jego działalnością i przeprowadza porównanie między teatrem krakowskim a lwowskim w ostatnich latach kilku, a porównanie to wychodzi na wielką niekorzyść dla naszej sceny. Oto co pisze *Gazeta narodowa*:

„Że p. Pawlikowski kocha sztukę — nie wątpimy, inaczej nie łożyłby na teatr pieniędzy. Ale nie wątpimy, że i p. Kotarbiński ukochał scenę, skoro jej tak duży kawał najpiękniejszego okresu życia poświęcił.

Teatr krakowski nie był najlepszym z teatrów polskich — to prawda. Gotowiśmy przyznać nawet, że był trzeciorzędnym pod względem sił artystycznych; pierwsze miejsce bowiem zajmuje warszawski, drugie lwowski, a on dopiero trzecie. Ale tak było i dawniej i tak będzie jeszcze, dopokąd Kraków nie weźmie góry nad Warszawą i Lwowem. Wiadomo wszystkim, że aktor warszawski przeniesie się do Lwowa dopiero wówczas, gdy tam dostanie dymisyę, — wiadomo też, że aktor lwowski popędzi na scenę warszawską za mniejszą gażę, byle go tam chcieli zaangażować. Jest to rodzaj awansu. Zaczyna się w teatrze prowincyonalnym, przechodzi się do krakowskiego, później lwowskiego, a następnie do Warszawy. W prowincyonalnym teatrze nie utrzyma nikt aktora, gdy mu zaproponuje zaangażowanie Kraków, — lwowskiego nic nie zniechęci, nawet niższa gaża, gdy go zawezwie scena warszawska.

A cóż dopiero, jeśli dyrektor, np. lwowskiego teatru, jest człowiekiem zamożnym i może każdemu dobremu artyście, występującemu w Krakowie, dać o 10 zł. miesięcznie więcej, aniżeli ów krakowski, który musi się oglądać na to, aby związać koniec z końcem lub jak najmniej dołożyć. To było też powodem, że p. Pawlikowski, obejmując po Krakowie dyrekcyę teatru lwowskiego, zabrał stamtąd wszystkie siły wybitniejsze — a p. Kotarbiński musiał dopiero wyszukiwać i wyrabiać nowe.

Jeśli chcielibyśmy pociągnąć porównanie co do wyniku działalności w kierunku wyrabiania artystów między dyrekcyą lwowską a krakowską, to stanowczo porównanie to wypaśćby musiało na korzyść p. Kotarbińskiego. Teatr lwowski w ostatnim okresie nie może się poszczycić wychowaniem prawie żadnego t. zw. narybku. Tymczasem krakowski mógłby spory spis nowo wykształconych artystów i artystek przedstawić. Oto np. p. Jadwiga Mrozowska była we Lwowie lat kilka i nikt nie był w możności dopatrzeć się w niej talentu. Pobyła trzy lata w Krakowie i, jak ogólnie powiadają, należy dziś do pierwszorzędnych artystek, czego dowodem, że na sezon przyszły p. Pawlikowski ją znowu zaangażował. Podobnie p. Jednowski, początkujący aktor za p. Pawlikowskiego w Krakowie, dziś jest bardzo dobrym w rolach charakterystycznych. P. Zelwerowicz, przed kilku laty adept sceniczny, a dziś wyborny komik. Nie mniej p. Stan. Wysocka i p. Ordonówna wiele na scenie krakowskiej zyskały.

Również co do repertoaru, jeślibyśmy chcieli porównywać krakowski z lwowskim, to chyba, że pierwszy był lepszym. Nie mamy dat pod ręką, trudno więc cyfrowo dowodzić, ale że na lwowski skarżą się najwięksi dawni zwolennicy p. Pawlikowskiego, a na krakowski jedynie tacy „znawcy“, jak Daszyński i Guńkiewicz, więc może i dat ku przeprowadzeniu dowodu nie potrzeba.

W jednym kierunku przewyższał teatr lwowski krakowską scenę, a to pod względem wystawy. We Lwowie p. Pawlikowski nie oglądał się na koszta; w Krakowie p. Kotarbiński musiał z konieczności starać się jak najmniejszymi środkami wywoływać jak największe efekty.

Na polu opery w ostatnim roku oba teatry były równorzędne. Tu i tam jej nie było, z tą tylko różnicą, że p. Kotarbiński do dawania przedstawień operowych nie był obowiązany, p. Pawlikowski zaś był, a obowiązkowi temu zadość nie uczynił, bo go opera nie zajmuje, więc i publiczność, zdaniem jego, bez niej obejść się może.

P. Pawlikowski w liście swoim, ogłoszonym w dziennikach, a zaprzeczającym, jakoby p. Solski miał jedynie przygotować jemu miejsce dzierżawy teatru w Krakowie, wyraził się o obecnej scenie krakowskiej, jakoby tam „wszystko, jeno nie sztukę dramatyczną miano na oku“.

Czy przypadkiem nie stało się, że dojrzał źdźbło, a zdawało mu się, iż to belka?“

Komitet opieki nad kościołem polskim w Wiedniu

(III. Rennweg 5a.)

Wychodząc z założenia, że kościół polski w Wiedniu jest duchową i narodową koniecznością dla polskiej kolonii — Komitet odzywa się do niej w celu umożebnienia i ustalenia dalszego jego bytu.

Dzięki wspaniałomyślności Najjaśniejszego Pana, szczodrości kraju i kolonii polskiej, oraz usilnej pracy Ojców Zmartwychwstańców, powstał kościół polski na Rennwegu, instytucya katolicka i narodowa. Został on przyozdobiony i skupił około siebie nietylko wiernych Polaków, ale także obcych.

Dochody jego zbyt są szczupłe, aby pokryć mogły niezbędne bieżące wydatki, to jest utrzymanie Świątyni Pańskiej i domu zakonnego. Aby zatem istniał i rozwijał swoją działalność, niezbędna jest stała pomoc tych, którzy z niego korzystają.

Komitet w poczuciu swojego obowiązku i licząc na wypróbowaną dobrą wolę polskiej kolonii, wzywa ją, aby wsparła łaskawie kościół polski dowolnym w ciągu każdego roku datkiem.

Abrahamowicz Dawid, Biliński Leon, Binder Wilhelm, Koźmian Stanisław, Lanckoroński Karol, Morawski Zdzisław, Pilat Zygmunt, Rosner Ignacy, Strusskiewicz Władysław.

KRONIKA.

Lwów 24 czerwca.

Fałszywe informacye. Wobec doniesienia *Słowa Polskiego*, jakoby zamierzonym był podział Rady szkolnej krajowej przez utworzenie w Krakowie filii dla załatwiania spraw szkolnych zachodniej Galicyi, stwierdzić możemy zupełnie stanowczo, że ta informacya nie ma najmniejszej podstawy, zwłaszcza, że taki podział byłby wprost sprzeczny z postanowieniami uchwalonej na ostatniej sesyi sejmowej ustawy o organizacyi Rady szkolnej krajowej.

Sejm galicyjski zostanie zwołany — wedle doniesienia z Wiednia — w pierwszej połowie września.

Mianowania. Minister oświaty zamianował emanuenta biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie

dra Wilhelma Rolnego skryptorem, a praktykanta dra Rudolfa Kotulę emanuentem.

Przeorem konwentu Braci Miłosierdzia w Krakowie wybrany został na kapitule generalnej, odbytej w tych dniach w Wiedniu, po raz szósty na dalsze trzechlecie O. Letus Bernatek.

Dziekani lwowskiego uniwersytetu. Dziekanem wydziału teologicznego wybrany został X. Żukowski, prawniczego prof. Chlamtacz, lekarskiego prof. Machek, a filozoficznego prof. Zuber.

Sankcyonowanie uchwał. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez galicyjski sejm krajowy ustawę o prawnych stosunkach stanu nauczycielskiego publicznych szkół ludowych w Galicyi, tudzież ustawę, mocą której szpital w Turce otrzymał charakter powszechnego szpitala krajowego.

Wykreślenie z listy adwokatów. Dr. Otton Frischauer, adwokat wiedeński, został wyrokiem Rady dyscyplinarnej dolno-austr. Izby adwokackiej wykreślony z listy adwokatów, za uwłaczające godności stanu adwokackiego zachowanie się jego w procesie Walewskiego. Jak wiadomo, dr. Otton Frischauer pozbawiony już był prowizorycznie prawa wykonywania adwokatury przez pół roku za udział w aferze Milewski-Włodzimirska.

Wyjaśnienie. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W *Przeglądzie* z dnia 22 czerwca w kronice krakowskiej pojawiła się notatka, że przy rozprawie sądowej, która odbywała się w Krakowie przeciw Stopińskiemu, redaktorowi *Gazety podtatrzańskiej*, miał burmistrz miasta Nowego Targu p. Mikołaj Halikowski ze łzami w oczach zeznawać, jakoby redaktor *Gazety podtatrzańskiej* zarzucił jego 85-letniej matce niemoralne życie. Otóż interesowana wysoce w tej sprawie rodzina Halikowskich oświadcza, że matka burmistrza Nowego Targu już dawno nie żyje, a ponieważ i największy wróg śp. matki Halikowskiego nie śmiałby najmniejszego cienia rzucić na jej cześć, przeto my, jej dzieci, w celu usunięcia nieporozumienia, prostujemy wiadomość, podaną w kronice, że wspomniany zarzut odnosić się nie do matki burmistrza, lecz do matki jego żony, p. Elżbiety 1-mo voto Kaczyńskiej, 2-do voto Jastrzębskiej.

Rodzina Halikowskich.

Prośba do Dyrekcyi poczt. Prenumeratorowie nasi żalą się, że otrzymują egzemplarze *Przeglądu* zmięte, poplamione, często całkiem bez opasek i ze znacznem opóźnieniem. Jest to najoczywistszy dowód, że urzędnicy pocztowi wyjmują egzemplarze z opasek, czytają je sami, może nawet pożyczają do przeczytania swoim znajomym, a dopiero gdy im już dziennik zupełnie niepotrzebny, odsyłają go prenumeratorowi. Możeby Dyrekcya poczt wejrzała w tę sprawę i zabroniła stanowczo urzędnikom pocztowym wyjmowania dzienników z opasek.

Chłopska odezwa wyborcza. W okręgu złoczowskim rozpisano wybory uzupełniające na posła do Sejmu po śp. Apolinarym Jaworskim. Oczywiście zaraz różne komitety radykalne rozpoczęły tam swoją robotę, która jednak ani aprobaty poważnych chłopów nie zyskała, ani ich nie zadowoliła. Dla samoobrony przed narzuconą włościanom agitacyą, rzekomo w ich interesie robioną, zawiązał się chłopski przedwyborczy komitet, złożony z najpoważniejszych gospodarzy w powiecie i ogłosił swoją odezwę do wyborców w języku ruskim. Na wstępie odezwa podnosi, że zaledwo rozpisano wybory, a już po wsiach ruskich „krzacze" i podpłaceni agitatorowie rozpoczęli swoją robotę na rzecz dra Okuniewskiego lub greko-katolickiego X. Petrowskiego. Kto jest dr. Okuniewski? — pytają autorowie odezwy. — U nas nikt go nie zna. Dowiedzieliśmy się, że jest on adwokatem aż w Horodence. Tam kandydował on raz na posła, lecz ludzie go nie chcieli i nie wybrali. My dra Okuniewskiego nie znamy, nie wiemy, czy on jest człowiekiem pewnym i na niego głosować nie będziemy. Jeśli on jest rzekomo dobrym i sprawiedliwym, to niech go wybiorą w Horodence. Drugim kandydatem z łaski własnego zachcenia jest X. Petrowski, paroch z Rykowa. Dziwi nas bardzo — powiada między innemi odezwa — że X. Petrowski sam stawia swoją kandydaturę, wiedząc bardzo dobrze, iż nawet jego najbliżsi sąsiedzi za nim głosować nie będą. My włościanie — mówi dalej odezwa — jako ludzie bogobojni, wysoko cenimy i szanujemy naszych duszpasterzy. Lecz X. Petrowski sam poniżył swoją godność kapłańską, stawał on przed kratkami okręgowego sądu złoczowskiego i został skazany na miesiąc aresztu za szerzenie nienawiści. Jeśli ma on tak złośliwe usposobienie, że aż za nie zamykają do aresztu, to cóż nam z takiego posła? — zapytuje dalej odezwa. On nie potrafi bronić naszych spraw, bo będzie się kłócił ze wszystkimi posłami, oni będą mu robili na złość, a my wyjdziemy na tem najgorzej, bo wszystko skrupi się na naszej skórze. Tedy pytają autorowie odezwy, czy jest taki w powiecie człowiek, któryby był godnym ich wielkiego zaufania, jakiem jest powierzenie mandatu w czyjeś ręce?

Otóż człowiek taki jest; a jest on znany w powiecie i w kraju z wielu niepospolitych swoich przymiotów i życzliwości swojej i przyjaźni dla włościan. Człowiekiem tym jest dziedzic ze Stronibab, pan Kazimierz O b e r t y ń s k i. Pana Kazimierza Obertyńskiego — czytamy w odezwie — znają wszyscy gospodarze w powiecie jako człowieka niezawisłego, a pracowitego i pobożnego, człowieka wielkich cnót i najlepszego serca. Choć Polak on z rodu, to przecież szanuje i kocha nasz naród — powiada odezwa ruskich chłopów. — W powiecie mamy dwie wielkie cerkwie wyłącznie za jego pieniądze wzniesione, a zapytajcie ludzi z innych wsi, to wam powiedzą, czy odmówił on komu pomocy kiedy, czy go o nią prosił. Setki ludzi błogosławi go za pomoc w nieszczęściu, setki pogorzelców ze łzami w oczach opowiada, że w jego to tylko pomocą odbudowali swoje obejścia, a ileż to biedaków innych doznało w nieszczęściu jego pomocy? — Pan Obertyński posłował już niegdyś do Sejmu, bo nie łakomi się on na „piątkę" dyety poselskiej, dość jest zamożny na to. I o ten honor też nie stara się on; bez posłowania otacza go szacunek i cześć. To myśmy go uprosili, by postawił swoją kandydaturę i wprosiliśmy go dlatego, iż wiemy, że godnie on nas zastąpić potrafi i dbać o nasze sprawy.

Nie dajcie się bracia omamić — kończy odezwa — przez rozmyślnych płatnych agitatorów, którzy się będą buntowali przeciw panu Obertyńskiemu. Dość już mamy swarów i nienawiści. Nam nie trzeba politykowania, lecz chleba, bo głód cierpiemy i w długach leżemy i nie ma utoniemy. Nam potrzeba posła, który przedstawi nasze położenie i coś dla nas uzyska, a nie potrafi on nam takiego, co będzie w Sejmie robił politykę, porzucając gospodarkę.

Rozumna ta odezwa, która zresztą uderza w sympatyczną nutę dla włościaństwa złoczowskiego, z najlepszej strony znającego pana Obertyńskiego, napewno znajdzie posłuch i posłuch u gospodarzy z wyborczego okręgu złoczowskiego. A my szczerze cieszyć się będziemy, gdy nad wichrzycielską agitacyą radykałów zwycięży myśl zdrowa i dobra, jest propozycya wyboru na posła człowieka tak zacnego, rozumnego i prawdziwego przyjaciela włościan, jakim jest pan Obertyński ze Stronibab.

Zażalenie do Dyrekcyi kolejowej. Od p. Łobaczewskiego, naczelnika gminy Zagórz, otrzymujemy pismo, w którem nam donosi, że dnia 6 w dzień bywa na dworcu w N. Zagórzu i przekonał się, że dwaj urzędnicy tameczni są niesłychanie przeciążeni pracą; że nie ma nigdy wystawionych tablic, dokąd każdy ze stojących na szynach pociągów jedzie, wskutek czego niejednokrotnie się zdarza, że pasażerowie do niewłaściwych wsiadają pociągów; dalej że szybowanie pociągów przy rampie w Zagórzu tak się odbywa, że zarówno bydło wracające z pastwisk, jak i ludzie, muszą godzinami przy rampie wystawać, nie mogąc się dostać do domów.

Zdanie Niemców czeskich o dr. Bilińskim. W *Teplitz Schönau Anzeiger* pojawił się artykuł fortyujący J. E. dr. Bilińskiego, dzisiejszego gubernatora Banku austro-węgierskiego, na ministra kolei w przyszłym parlamentarnym gabinecie. Artykuł występuje głównie przeciw propozycyi, aby tekę ministra kolei objął p. Derschatta i powiada tak:

„P. Derschatta jest wprawdzie znaną parlamentarną wielkością, ale jako przyszły minister kolei!? O ile cenimy go jako roztropnego i dzielnego parlamentarzystę, o tyle niechętnie widzielibyśmy go zużywającego swe siły w tem ministerstwie. Dlaczego raczej nie powierzyć p. Derschacie, który jest świetnym prawnikiem, teki ministerstwa sprawiedliwości? W ministerstwie kolejowem odgrywałby Derschatta co najwyżej rolę widza i w krótkim czasie rozbiłby się przy nadzwyczajnie mianowanych urzędników, gdyż każdy błąd, każde przekroczenie w tym względzie byłoby mu jako członkowi stronnictwa, z każdej strony za podwójny grzech policzone i popadłby w konflikty, do których ten roztropny i dzielny, ale bez żelaznej woli mąż nie dorósł. Czyż na ministra kolei nie możnaby pozyskać dr. Bilińskiego? Jeżeli ktokolwiek ressort ten opanować potrafi, to jest nim przedewszystkiem były prezydent kolei państwowych. Dr. Biliński jest fachowcem, teoretycznie i praktycznie wykształconym politykiem, znającym skały, które omijać potrzeba, posiadającym zaufanie Czechów i Niemców, a dla nas jest najsympatyczniejszym ze wszystkich Polaków, jacy mogą zasiadać w przyszłym gabinecie, i z pewnością jego kandydatura będzie przez wszystkie niemieckie stronnictwa najżyczliwiej przyjętą. Wprawdzie pozostaje jeszcze pytanie: czy dr. Biliński byłby skłonnym spokojne stanowisko gubernatora austro-węgierskiego Banku zamienić na ciągle atakowane stanowisko ministra? Aby do tego dr. Bilińskiego nakłonić, będzie to rzeczą Polaków, najbardziej interesowanych w powołaniu tak wpływowego i ogólnie lubianego męża do nowego gabinetu; oni to powinni postarać się o skłonienie dr. Bilińskiego do tej ofiary, bądź co bądź połączonej z wielką materyalną stratą. O ile jednak znamy chęć czynu i gotowość do pracy dr. Bilińskiego, sądzimy, że podobny odzew do niego nie pozostałby bez rezultatu, zwłaszcza, że z jednej strony jego materyalne stosunki pozwalają mu na wyrzeczenie się lepszej pieniężnej dotacyi, a z drugiej strony jego świeży duch nie tak chętnie wyrzecze się politycznej działalności, do której nawykł. Jeśliby się powiodło pozyskać dr. Bilińskiego na ministra kolei, wówczas niejedna trudność byłaby usuniętą".

Zaginięcie kosztownego kolczyka. Wczoraj rano wyjechała ze Lwowa, z hotelu Żorża, p. Marya Starzyńska, właścicielka dóbr Zaborów nowy w Królestwie Polskiem. Kiedy wieczorem przybyła do Krakowa, zauważyła brak jednego kolczyka z dużym brylantem wartości około 2.500 kor. Natychmiast dano znać o tem policyi lwowskiej, a wysłani do hotelu Żorża ajenci zbadali, że tam kolczyka tego nie znaleziono, zapewne więc zgubiła go ta pani w drodze.

Ślub. W kościele polskim w Wiedniu odbędzie się dziś ślub panny Władysławy Ordonówny, artystki sceny krakowskiej, z panem Józefem Sosnowskim, reżyserem tejże sceny. Oboje państwo młodzi znani nam są z występów w naszym teatrze za dyrekcyi p. Hellera.

P. Stanisław Głowacki. Gal. Towarzystwo muzyczne rozpisało konkurs na posadę nauczyciela wyższych klas gry fortepianowej przy Konserwatoryum tegoż Towarzystwa. Kompetentów jest zaledwie kilku, a najpoważniejszym z nich jest p. Stanisław Głowacki, uczeń Leszetyckiego, laureat tego samego konserwatoryum. Wybitny ten pianista dał się poznać w tym roku kilkakrotnie jako solista i akompaniator, zyskując zawsze wielkie uznanie ze stony krytyki, a wyborne wykonanie przez niego koncertu fortepianowego Saint-Saensa na koncercie chóru akademickiego tkwi zapewne jeszcze żywo w pamięci wszystkich, którzy go słyszeli.

Nie wątpimy, że wydział Towarzystwa nie pominie tej korzystnej sposobności powiększenia swego grona nauczycielskiego tak wybitną siłą, bo p. Głowacki i jako pedagog cieszy się uznaniem sfer miarodajnych i sympatyą swych uczniów. A ostatni ten wzgląd jest bardzo ważnym, bo daje rękojmię, że p. Głowacki zdoła Towarzystwu muzycznemu przysporzyć sporo uczniów, a ucząc metodą Leszetyckiego, przez cały świat obecnie uznaną za najlepszą, przysporzy Towarzystwu pięknych wyników pedagogicznych, stosownie do nowoczesnych wymogów muzycznego świata.

Pomnik Chopina w Karlsbadzie. Wśród kuracyuszów polskich, zjeżdżających rok rocznie w znacznej bardzo liczbie do Karlsbadu, zrodziła się myśl wzniesienia tam pomnika Chopinowi, lub przynajmniej wmurowania tablicy pamiątkowej w ścianę domu, gdzie mistrz nasz mieszkał przed siedmdziesięciu laty. Jak z listy gości, przechowywanej w Muzeum miejskiem w Karlsbadzie, widać, niezrównany nasz pianista i kompozytor przybył do Karlsbadu 16 sierpnia 1835 r. celem odwiedzenia bawiących tam na kuracyi rodziców jego, i zamieszkał na Sprudelgasse, w domu „Pod złotą różą". Dom ten, o 4-ech oknach frontowych, do dziś dnia istnieje na tejże wąziutkiej ulicy przy Szprudle, zmienił tylko nazwę, wygląd i właściciela. Dobudowano do niego bowiem trzecie piętro; zamiast nieżyjącego już oddawna ówczesnego właściciela Szwalba posiada go teraz niejaki p. Sinek, a godło „Pod złotą różą" zmieniono na „Havanna".

Meningitis. W czasie od 4 do 10 b. m. zachorowało w naszym kraju na meningitis 42 osób, z czego 20 zmarło.

Narodna hostinnica. Pod takim tytułem zawiązało się stowarzyszenie ruskie we Lwowie i postanowiło wybudować duży i okazały trzypiętrowy gmach, w którym będzie hotel, kawiarnia i restauracya, a nadto zwykłe sklepy. Intencyą założycieli tego stowarzyszenia jest skoncentrować w jednym gmachu przyjezdnych Rusinów, jakoteż miejscowych o tyle, o ile chcą chodzić do kawiarni lub restauracyi.

Wszystkie kulturne usiłowania i zabiegi Rusinów znajdują w naszem piśmie zawsze gorące poparcie. Z równą naprzykład sympatyą odnosimy się do budowy ruskiego teatru we Lwowie, jak odnosiliśmy się ongi do budowy polskiego teatru. Więc o jakąś niechęć ku sobie podejrzewać nas nie mogą Rusini. A przecież nie możemy pochwalić takiego wyodrębniania się i takiego szukania sposobów i środków, choćby sztucznych, żeby się nie stykać z Polakami, tylko ciągle we własnym przebywać kółku. Owszem sądzimy, że ku pomyślnemu rozwojowi obu narodów, najwięcej przyczynić się może nie zoologiczne odgraniczanie się, ale społeczne łączenie wszystkich sił i zasobów.

Uczta na cześć dyrektora Kotarbińskiego. Onegdaj wieczór żegnało ucztą Koło artystyczno-literackie w Krakowie opuszczającego wkrótce to miasto długoletniego swego członka, p. Józefa Kotarbińskiego, b. dyrektora krakowskiego teatru. Zebrało się bardzo liczne grono jego przyjaciół i znajomych: wielu profesorów uniwersytetu, wybitni przedstawiciele literatury i sztuki, artyści teatru miejskiego itd. Wśród zebranych było wiele pań.

W toastach wznoszonych na cześć p. Kotarbińskiego podnoszono zasługi jego jako dyrektora teatru, którego działalność nacechowana była zawsze poczuciem obywatelskiem i narodowem.

Dziekanem wydziału teologicznego w Krakowie wybrano dra Franciszka Gabryla, zaś dziekanem wydziału lekarskiego profesora dra Józefa Łazarskiego.

Teatr lwowski w Kijowie. Pisma kijowskie donoszą, że przedstawienia naszego teatru w Kijowie zdobyły sobie odrazu pełne powodzenie. Publiczność przyjęła z zapałem i artystów naszych i ich kierowników: dyrektora Pawlikowskiego i reżysera Solskiego. Szereg widowisk rozpoczęła baśń dramatyczna Lucyana Rydla „Zaczarowane koło". Widzowie przyjmowali sztukę i wykonawców owacyjnie, a dzienniki wyraziły się o przedstawieniu z wielkiem uznaniem. *Kijewskaja Gazieta* zamieszcza dłuższe sprawozdanie o sztuce Rydla, bardzo wysoko oceniając jej wartość literacką. O artystach krytyk wyraża się gorąco i kończy swój artykuł temi słowy: „Publiczności w teatrze było bardzo dużo; wśród widzów znajdowało się wiele osób przybyłych z prowincyi. Przyjęcie było więcej, niż serdeczne: było ono entuzyastyczne, huczne i porywające. A czyż mogło być inaczej? Wiele osób miało sposobność po raz pierwszy w życiu słyszeć ze sceny mowę ojczystą".

Pismo polskie w Mińsku. Grono obywateli tego dużego miasta na Litwie wniosło podanie o pozwolenie wydawania w tem mieście pisma polskiego. Będzie ono nosiło tytuł: *Dziennik Miński*.

Szkoła i laboratoryum dla fotografii i przemysłu graficznego w Monachium. Instytut ten rozpoczyna w październiku b. r. nowy (6-ty) rok nauki. Ma on dwa oddziały: fotograficzny i graficzny. Oddział fotograficzny z kursem dwuletnim wykształca artystycznie wyrobionych fotografów, graficzny zaś techników w zakresie heliograwury i światłodruków. Na uczniów tej szkoły nadają się przeważnie młodzi ludzie, obdarzeni zdolnościami do artystycznego rysunku. Instytut utrzymuje nadto kursy wieczorne, kursy dla mistrzów i kursy dla słuchaczy politechniki w Monachium. Frekwencya w ostatnim roku szkolnym wynosiła 400 uczniów. — Statuta, jakoteż broszurę, traktującą o stosunkach zarobkowych absolwentów instytutu wysyła kancelarya instytutu w Monachium, Rennbahnstrasse 11. na żądanie darmo.

Temperatura dnia 21 czerwca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +19, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +18, w Salcburgu +19, w Gracu +19, w Pradze +18, w Tryeście +23, w Abbazyi +22, w Raguzie +25, w Budapeszcie +22, w Berlinie +22, w Hamburgu +19, w Monachium +18, w Zurychu +15, w Genewie +18, w Lugano +21, w Anglii +15, w Paryżu +19, w Biarritz +19, w Nizzy +25, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +24, w Rzymie +21, w Neapolu +20, w Palermo +26, w Madrycie +20, w Sztokholmie +19, w Petersburgu +16, w Wilnie +16, w Warszawie +17, w Moskwie +23, w Kijowie +19, w Odesie +16, w Serajewie +15, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +22, w Sofii +16, w Konstantynopolu +19, w Atenach +23. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Galicyi, w dolnej Austryi, w Styryi, na Węgrzech i w północnej Rosyi.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 19. Bar. 769. Idzie w górę. Śliczna pogoda.

Straszny sen.

Poeta. Straszny sen miałem tej nocy! Nawet poczta nie chciała więcej przyjmować moich wierszy.

Ironia.

Żona (gdy mąż robi wymówki z powodu bajecznego rachunku krawcowej). Dłużej nie zniosę tego skąpstwa! Wolę się utopić!

Mąż. A jaką do tego wybierzesz suknię!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz pierwszy „Na łeb na szyję," krotochwila w 3 a. z francuskiego Bissona i Sylwana, tłumaczyła Ludwikowa Śliwińska. — W niedzielę „Na łeb na szyję".

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 30 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Głos narodu donosi, że dziś rano na Wiśle na obszarze od miejsca ćwiczeń batalionów pionierów aż do mogił, odbyło się demonstrowanie pontonów aluminiowych, wynalazku rotmistrza dragonów, barona de Vaux.

Na wczorajszem posiedzeniu wydziału Tow. tatrzańskiego inżynier Uderski zdał sprawę z pobytu u marszałka kraju deputacyi w sprawie budowy hotelu przy Morskiem Oku. Wydział Tow. wniósł w tej sprawie petycyę do Sejmu. P. Uderski oznajmił, iż marszałek zawiadomił go, iż osiągnięto porozumienie z Węgrami w sprawie budowy mostu na granicznej Białce, przez co ułatwiony będzie ruch turystyczny z Węgier do Morskiego Oka.

Literatura i sztuka.

* **Wiadomości fotograficznych** zeszyt 12, który świeżo wyszedł z druku, przedstawia się tak korzystnie, jak i wszystkie poprzednie. Zamieszczone reprodukcye amatorskich zdjęć fotograficznych, mianowicie: „Zatoka Dniepru" p. W. Męczyńskiego z Kijowa, oraz „Po wodę" p. St. Jaroszyńskiego z Malczyc świadczą o wielkim rozwoju naszej sztuki fotograficznej:

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 czerwca.

(Z). Miesiąc maj przyniósł znów dalsze a bardzo znaczne pogorszenie bilansu handlu zagranicznego naszej monarchii. Eksport bowiem wynosił w maju $174^1/_2$ miliona koron, import zaś $188^2/_{10}$ miliona, wynika zatem passivum, tj. przewyżka importu nad eksportem w sumie 13,700.000 koron. Jest to rezultat o przeszło 30 milionów koron gorszy od rezultatu za maj 1904. W całym zaś pięciomiesięcznym okresie od 1 stycznia po koniec maja br. wynosił eksport z naszej monarchii 804,200.000 koron, import zaś zagranicznych produktów 912,700.000 koron, a zatem pięciomiesięczny bilans tegoroczny zamyka się nadwyżką bierną 108,500.000 koron, podczas gdy ten sam okres roku ubiegłego zamknięto nadwyżką czynną (eksportu nad importem) w sumie 148,200.000 koron. Jak długo pamięć ludzka sięga, nie miała Austrya jeszcze tak złego bilansu handlowego.

Z Paryża donoszą o wielkiem zaniepokojeniu, jakie zapanowało na tamtejszym targu pieniężnym z powodu alarmujących pogłosek w sprawie marokkańskiej. Najbardziej przyczynia się do zwiększenia ogólnego zaniepokojenia ostry artykuł p. Clémenceau zwrócony przeciw wywodom berlińskiej *Kreuzzeitung*. Francuską rentę sprzedawano znacznemi partyami, to też kurs jej obniżył się prawie o $^1/_2$%.

Na giełdzie berlińskiej spadły papiery zarówno austryackie jak i węgierskie, co jest bezpośredniem następstwem ostatnich wypadków na Węgrzech.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 23 czerwca 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: słaba.

Pszenica biała 8.70—8.95, czerwona i żółta 8.70—8.95, żyto dworskie 7.00—7.15, targ. 6.70 do 6.80. Jęczmień brow. 0.00—0.00, na krupy 6.80 do 7.15, na paszę 6.60—6.80, owies 6.70—7.25, tatarka 8.25—8.75, kukurudza nowa 7.50—7.80, stara 8.15 do 8.60, cinq. nowa 0.00—0.00, stara 8.75—9.00 Groch Wiktorya 10.50—11.30, zwykły 9.25—10.—, pastewny 7·75—9.00. Fasola cukrowa stara 17.00 do 22.00, długa 13.50 do 14.00. Fasola krótka 13.00—13.25, Bobik 0.00 do 0.—. Siemię konopne 12.50 do 13.00, Mak niebieski 23.00—25.—, szary 22.— do 23—. Otręby pszenne 5.10—5.20, otręby żytne 5.20—5.30. Mąka czerwona 5.60—5.70. Ofagi 4.40 do 4·50. Słoma żytnia długa 2.40 do 2.60. Siano zwyczajne stare 3.60—4.40. Koniczyna pastewna 4.80 do 5.20. Siano nowe 2.80—3.50. Soczewica 16.— do 18.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Tulon. Komendant eskadry morza Śródziemnego otrzymał rozkaz przygotowania się do wysłania jednego lub dwu krążowników do Krety.

Wiedeń. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności Kleinowej, skazanej na karę śmierci za zamordowanie Sikory.

Petersburg. Według zatwierdzonych dnia 21 bm. postanowień o nowo utworzonej radzie obrony krajowej, której przewodniczącym jest w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, a członkami ministrowie wojny i marynarki, szefowie sztabów generalnych armii i marynarki, generalni inspektorowie rozmaitych gatunków broni, — rada ta będzie obradowała nad zarządzeniami dla rozwoju armii, odpowiednio do danych politycznych zadań Rosyi i nad propozycyami ministrów wojny i marynarki w razie wybuchu wojny. Dalej zadaniem rady będzie czuwać nad przeprowadzeniem wydanych dla obrony kraju zarządzeń i rozstrzygać, czy rozporządzenia te są wystarczające.

Paryż. Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent Rouvier przedłożył sprawozdanie o obecnym stanie rokowań z Niemcami w sprawie marokkańskiej. Rokowania mają normalny przebieg.

Potwierdza się wiadomość, że wręczona wczoraj ambasadorowi niemieckiemu ks. Radolinowi nota została również doręczoną wszystkim innym państwom.

Berlin. Kanclerz rzeszy ks. Bülow przyjął wczoraj w południe ambasadora francuskiego i odbył z nim długą konferencyę.

Paryż. W kołach republikańskich słychać, że część zwolenników dawnego gabinetu Combesa, niezadowolona z przebiegu dyskusyi w Izbie deputowanych nad rozdziałem Kościoła od państwa, skorzysta z zawikłań w polityce zagranicznej, by czynić obecnemu prezesowi gabinetu Rouvierowi trudności.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Komisya budżetowa przyjęła po dłuższej dyskusyi prowizoryum budżetowe.

Paryż. Jak donoszą z Avignonu, zaginął pewien tajny dokument wojskowy. Zarządzono śledztwo; aresztowano pewnego sierżanta.

Warszawa. Dzienniki przynoszą bliższe szczegóły o popłochu w czasie czwartkowej procesyi Bożego Ciała. Jedni twierdzą, że hasłem do niego był krzyk pewnej kobiety, którą razem z dzieckiem przygnieciono w tłumie. Drudzy za przyczynę podają zamieszanie wywołane umyślnie przez rzezimieszka, który usiłował ukraść komuś zegarek, a schwytany krzyknął: „Bomba!" Jeszcze inni przypisują to łoskotowi rozbitej szyby w sklepie na Krakowskiem Przedmieściu.

Popłoch powstał wprost piorunująco. W jednej chwili tłum zaczął chwiać się, rozpierać i runął na wszystkie strony wśród okrzyków i płaczu kobiet i dzieci. Część uciekających wpadła w ulicę Trębacką w bramę hotelu Saskiego i przez nią na inną ulicę, gdzie rozproszyła się po podwórzach; po drodze jedyny otwarty sklep, mianowicie aptekę Wendy, w mgnieniu oka wypełnił tłum po brzegi. Część schroniła się w sklepie materyałów pisemnych Arnolda, do którego dostała się przez okno wystawowe, wybiwszy szybę i szafkę wystawową.

Na interwencyę straży honorowej i rozważniejszych osób tłum uspokoił się. Procesyi wypadek ten nie przerwał.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 24 czerwca.

Marki 117·43, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 96·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 654.75, węg. zakł. kred. 667·00, anglobanku 308.00, unionbanku 536·50, bankvereinu 548.00, länderbanku 449·00, kolei państw. 662·00, lombardy 85·00, akcye kolei Elbethal 445.00, fabryki broni 577·00, tytoniowe 362·00, alpiny 521.00, Rima Muranyi 539·50, prag. Tow. żel. 2630.00, losy tureckie 140·00, ruble 253·00. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń 24 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 26·90—27·00 (spokojnie), na październik i grudzień 22·70—22·80. — Spirytus 42·00—42·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 24 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 24 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·90. — Mąka („Fleur de Paris") 30·85.

Frankfurt 24 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·00. — Laura 000.00.

Budapeszt 24 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·50—15·54; żyto na październik 12·58—12·60; owies na październik 11·10—11·12; kukurudza na lipiec 14·85—14·86, na maj 1906 r. 10·68—10.70. Rzepak na sierpień 23·80—24·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: pewne. — Pogoda: pochmurno.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**. 7.00, 11.34, 5.15 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·15 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5?, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedziele i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10, 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.50.
Do Szczerca 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

✝

MIECZYSŁAW HABDANK MELBECHOWSKI

urzędnik Galicyjskiego Banku Hipotecznego

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 22. czerwca 1905 roku, przeżywszy lat 82.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 24-go czerwca 1905 r., o godzinie 6-tej po południu z domu **przedpogrzebowego** przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 23 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ś. ✝ p.

JÓZEF SEMKÓW

asystent politechniki

zmarł dnia 22. czerwca 1905 r. po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, w 27 roku życia.

W ciężkim smutku pozostała rodzina zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w niedzielę dnia 25. czerwca o godzinie 4. po południu **z głównego dworca** kolejowego na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 24 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

ś. ✝ p.

Władysław Krasucki

uczestnik powstania z r. 1863/4, em. nauczyciel szkół ludowych

zmarł we Lwowie dnia 23-go czerwca 1905 roku, w 60-tym roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 25 czerwca b. r., o godzinie 4 po południu z domu **przedpogrzebowego ulica Kochanowskiego l. 64** na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 24. czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Ogłoszenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy remizy Miejskiej stacyi elektrycznej, rozpisuje się niniejszem publiczną licytacyę. Termina wnoszenia ofert godzina 11 przed południem dnia 28 czerwca 1905. Do oferty dołączą oferenci kwit na złożone wadyum w wysokości $2^1/_2\%$. **Plany, cenniki i warunki budowy można otrzymać w Urzędzie budowniczym miejskim.**

Z Magistratu kr. stoł. Miasta Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.